

Wysoki Sejmie!

Już czwarty miesiąc Lwów i kresy wschodnie toczą rozpaczliwą walkę o swą przynależność państwową — czwarty miesiąc nieopisanych cierpień, ustawicznie wiszącej nad miastem grozy ponownego najazdu, nagłych przejść od krótkotrwałej nadziei do bolesnych zawodów, od entuzjazmu i poświęceń do przygnębienia i rozpacz. Śmierć i rany naszych dzieci, ich bezprzykładne wysiłki, przechodzące miarę ofiarnej służby dla Ojczyzny, brak wody, światła i opału, głód i nędzę, coraz natarczywiej szczerzącą zęby do ludności, dobywającej ostatka sił i energii, nieludzkie barbarzyństwo wroga, niszczonego z zapamiętaniem żywiołowej nienawiści placówki kultury polskiej na tej ziemi, cały ten ogrom fizycznej i moralnej niedoli znośliśmy dotąd wytrwale i bez skargi w tem rozumieniu, że nietylko bronimy naszego miasta, naszych chat i zagonów, nasiąknięch potem i krwią przodków, ale że kładąc się wałem obronnym na tej rubieży ziem Rzeczypospolitej, spełniamy misję odwieczną i świętą, jak odwieczną i świętą jest tradycja dziejowa Polski.

Kiedy w przepięknym, przesłonecznym dniu 22. listopada ludność Lwowa wylęła na ulice, aby powitać znów swe dzieci, które prawie bez broni i bez środków rzuciwszy się do obrony miasta, po trzech tygodniach nadludzkiej zapasów z przeważającym liczebnie i doskonale uzbrojonym wrogiem, wracały teraz ze śpiewaniem, niosąc nam zwycięstwo i wolność, wówczas, w radosnem upojeniu, niezem nam była przelana krew i miniona udręka, niezem zgliszcza i zniszczenie dokonane w walkach ulicznych. Oto my pierwsi na nowej karcie dziejów zmartwychwstałej Polski położyliśmy pieczęć krwi i ofiary! U progu odrodzonej wolności znowu, jak ongi bywało, wielka idea, zdolna, jak ongi bywało, szarpnąć świadomością i sumieniem narodu, ukoić nieszczęsną waśń stronnictw wewnętrzną, zjednoczyć dusze i dłonie do czynu! Więc oczy i serca zwracały się do Krakowa i Warszawy z ufnością dzieci, pewnych uznania za zbożny czyn u matki i z drżeniem radosnego oczekiwania. Niech jeno wieść o bohaterskiej obronie Lwowa obiegnie Polskę, a wnet ruszy się naród, dziś już wolny pan swych postanowień i czynów, nieść pomoc rodakom, a broniąc ich, bronić własnych granic, własnej kultury przed najazdem barbarzyństwa! Tak wówczas czuliśmy i myśleli w pamiętnym dniu 22. listopada.

Tymczasem we Lwowie ogłoszono pobór roczników od 17. do 35. roku życia. Zamknięto szkoły i wyższe uczelnie, bo młodzież tłumnie zgłosiła się do szeregów. W instytucjach publicznych i prywatnych postanowiono zaniechać wszelkich reklamacji osób, powołanych do służby wojskowej. Z mężczyźni starszych i niezdolnych do broni zorganizowano milicję miejską, do której zgłosiło się od razu blisko 5000 ochotników. Poczęły tworzyć się legie kobiece dla uzupełnienia zbyt szczupłych szeregów armii. Rozgorzały namiętne walki dokoła rogatek Lwowa. Zaroiły się cmentarze od mogił bohaterów, a szpitale od rannych. Co wieczór niemal świeciły nam łuny pożarów: to okoliczne wsie i mienie chłopów polskich padało ofiarą mściwej nienawiści Ukraińców. Z poza rogatek miasta i z głębi kraju dochodziły wieści o nieludzkim znęcaniu się wrogów naszej kultury nad bezbronną ludnością, kobietami i dziećmi. Wreszcie artylerya nieprzyjacielska jeła Lwów zasypywać pociskami we dnie i w nocy. Stały wodociągi miejskie, zgorzała elektrownia, miastu odjęto wodę i światło. Huk dział i pękających nad głowami pocisków stał się codzienną muzyką, śmierć, kalectwo, utrata mienia codziennym objawem, strach przed najbliższą godziną codziennym wrażeniem. A Kraków i Warszawa?

W Krakowie wypadki lwowskie odbiły się gorącym echem w sercach rodaków i na szpaltach prasy. Były wiece i zebrania z płomiennymi mowami, wzywającymi młodzież do broni. Były piękne artykuły w dziennikach. Były rauty i wieczory na rzecz głodnych i cierpiących mieszkańców Lwowa. Było szczere współczucie i duża ofiarność dla rodaków ze wschodu. Wybrało się nawet na pomoc pod Lwów kilka ochotniczych oddziałów, złożonych przeważnie z młodzieży szkolnej, rzemieślniczej i uniwersyteckiej. Tem dziwniejsze było stanowisko ówczesnych czynników rządzących, które dopiero pod naciskiem opinii publicznej, dopiero po wielu wahaniach, ceregielach i mitręgach zdobyły się nareszcie na zarządzenie poboru trzech roczników od 10. stycznia tego roku. Pobór trwa dotąd bez widocznego dla Lwowa rezultatu. I miano odwagę zapewniać nas oficjalnie, z tym wyrazem przekonania, który nie znosi sprzeciwu, że Kraków dla Lwowa uczynił wszystko, co mógł i powinien!

A w Warszawie wśród rozgwaru kłótni politykomanów i szumiącej powodzi zabaw wołanie o pomoc ze Lwowa dochodziło, jak słabiuchne echo, — takie dalekie i natrętne, jak głos sumienia, niewygodny i nieznośny. Wiemy ze sprawozdań naocznych świadków i osób, które czynny brały udział w akcji, podjętej celem obrony Lwowa na gruncie warszawskim, że znacznego trzeba było wysiłku, aby tamtejszą opinię publiczną otrząsnąć z apaty i pozyskać dla energiczniejszego czynu w tym kierunku, że wypadło pokonać opór i niewytłumaczoną ze stanowiska narodowego niechęć rządu, zanim zdołano zdobyć pozwolenie na organizowanie choćby skromnej, choćby ochotniczej tylko armii na pomoc dla kresów wschodnich. I pomoc ta przyszła, ale przyszedłszy oczywiście w niedostatecznej sile, nie wpłynęła na tok wypadków pod Lwowem. Dopiero w ostatnim miesiącu, dopiero gdy nad innemi granicami Polski również zawisła burza najazdów, zdecydowano się na zarządzenie poboru jednego rocznika. Ciężar tej wojny nieszczęsnej, w której ile jest winy kierujących czynników w narodzie, oceni kiedyś historia, spoczął prawie wyłącznie na mieszkańcach Lwowa i niezajętej jeszcze części wschodnich kresów.

My nie obwiniamy; sąd o ludziach, postępkach i wypadkach zostawiamy przyszłości. Ale mamy prawo zawołać do całej Polski: dlaczego wobec nas ta obojętność? Dlaczego ta niesprawiedliwość w rozkładzie nakładu pracy i krwi? Myśmy tu w tej ziemi zamieszkali od wieków w poważnej liczbie przeszło półtora miliona Polaków, chłopów, ziemian, mieszczan i urzędników. Nie sięgając po własność narodu ruskiego, owszem gotowi zawsze do szczerego uznania jego odrębnych dążeń, byliśmy w rozumieniu naszym wysuniętą na wschód placówką polskiego życia. Wierni temu powołaniu, strzegliśmy dobytku narodowego, mnożąc go w znoјnej pracy i w ciężkiej codziennej walce z brutalną zachłannością sąsiadów i ze złośliwą szykaną i biurokratycznym uciskiem zaborczego rządu. Lwów uczyniliśmy ogniskiem kultury polskiej, równie szczerem, jak Kraków i Warszawa. Czy Polska może i czy ma prawo wyrzec się i tych ludzi i tego dorobku, dziś, gdy sama sobie stanowi miarę dla sumień i prawo dla obowiązku? Czy nieszczęsny separatyzm dzielnicowy, stworzony przez gwałt wrogów i lata niewoli, tak przeżarł duszę narodu, że nie czuje bólu i oburzenia, gdy wróg odrywa żywe kawały z jego ciała? Myśmy żywą częścią organizmu Polski: **żądając powszechnego poboru i wydatnej, energicznej i rychłej akcji militarnej dla obrony Lwowa**, nie prosimy o akt łaski lub miłosierdzia. Domagamy się, aby Polska spełniła obowiązek wobec siebie samej. Właśnie oto obraduje Sejm, pierwszy od doby niewoli Sejm wolnej i całej Polski. Mogli na wołanie kresów wschodnich mieć głuche uszy politycy i statyści, którym roił się rząd nad narodem; naród w prawych swych przedstawicielach potrafi zjednoczyć serca, rozumy i wolę do czynu, który obroni honor Ojczyzny. Więc mimo dotychczasowych zawodów... ufamy.

A podnosząc powyższe żądanie nie chcemy uchylać się sami od pracy i krwawych wysiłków, a ciężar ich zwałać na barki rodaków; owszem rozumiejąc, że jako mieszkańcy kresów jesteśmy przede wszystkim powołani do ich obrony, zażądaliśmy od Komisji rządzącej i od władz wojskowych w osobnym memoryale, aby we Lwowie niezwłocznie zarządzono popolite ruszenie wszystkich mężczyzn Polaków od 17 do 60 roku życia. Gotowiśmy bronić polskiej własności i polskiego dorobku na tej ziemi do ostatka, wszyscy, młodzi i starzy, mężczyźni, kobiety i dzieci — i gotowiśmy ledz w tej obronie jedni przy drugich, obecnemu pokoleniu ku opamiętaniu, przyszłym ku nauce.

Komitet organizacyjny Miejskiej Straży Obywatelskiej we Lwowie:

*Dr. Kazimierz Czarnik, m. p., adwokat,
Przewodniczący.*

Dr. August Łoziński, m. p., adwokat; Dr. Lucyan Szpor, m. p., urzędnik Banku krajowego; Tadeusz Lewicki, m. p., krajowy inspektor szkół; Dr. Kazimierz Panek, m. p., profesor uniwersytetu; Dr. Artur Cieszyński, m. p., profesor uniwersytetu; Dr. Wojciech Dziedzic, m. p., adwokat; Romuald Kwiatkowski, m. p., dyrektor szkoły wydziałowej; Wacław Wolski, m. p., inżynier; Mikołaj Haraszkiewicz, m. p., nauczyciel szkoły wydziałowej; Władysław Mindowicz, m. p., Dr. Mikołaj Bilik, m. p., adwokat; Włodzimierz Miśniakiewicz, m. p., urzędnik Tow. kred. ziemskiego.